Nr. 15. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 11. Kwietnia 1846.



Jarosław,
wyobrażony na starym obrazie Ś. Michała, którego epoka przypada między 1633. a 1804 rokiem. Ten obraz zachowany jest w Jarosławiu w kościele Ś. Jana, dawniéj Jezuickim, a teraz parafialnym, z rozebranéj kollegiaty Ś. Michała przeniesiony.

Jarosław.

Wszedłszy do kościoła Ś. Jana w Jarosławiu, obaczysz po prawéj stronie obraz Ś. Michała, z ciekawém wyobrażeniem tego miasta, umieszczoném u stóp Ś. Patrona. Ten obraz nie sięga dawnością powyżéj roku 1633.; bo

na wieży kollegiaty widać już posąg archanioła z mieczem, który w tym roku z miedzianéj blachy, był wyrobiony i na wierzchołku utwierdzony. Gdy w roku 1804. bryła muru przebiwszy dach kościoła pokrytego blachą i zgruchotawszy sklepienie, 22 osób na śmierć ubiła, a nawet sklepy grobowe przełamała; po tém nieszczęśliwém zdarzeniu, wieżę Ś. Michała, wraz z kościołem dawnéj kollegiaty, rozebrano; a gdy wkrótce bramy: krakowska i pełkińska, i mury miasto do koła opasujące, do szczętu zniesionemi zostały, odmienił swoję powierzchowność, przedstawiony na obrazku Jarosław:

Sławny Panami, w których ręku bywał,
Tam dziedzic z Sprowy zacny odpoczywał;
Tam, które ciągle potomność pamięta,
Miały siedlisko Ostrogskie Xiążęta;
W buncie niewinnych co szukał pomocy,
Tam przytulenie chciał znaleźć Rakocy;
Z czasem, i zwykłą czasowi odmianą,
Brały w dziedzictwo ziemię pożądaną
Domy najpierwsze, miasto okazałe,
Gmachy poważne, świątynie wspaniałe.
(*Ignacy Krasicki*, Podróż z Warszawy.)

Niegdyś w Województwie Ruskiém, w ziemi Przemyskiéj, z powodu bliskości rzeki Sanu, tutaj spławną być zaczynającéj, i położenia na pograniczu prowincyj polskich i ruskich z Węgrami, kwitnęło w Jarosławiu kupiectwo, i głośne były jego jarmarki. Turcy, Ormianie, Persowie, tutaj towary wschodnie zwozili, a na ich kupno handlarze z zachodniéj Europy zjeżdżali. Wójt z Ławnikami i Burmistrz z Rajcami, wolnego mieszczan wyboru, osadzeni, sprawowali zwierzchność miejscową, według ustawy przez radę i wszystko pospólstwo ustanowionéj, plebiscita zwanéj, przez Króla Zygmunta Augusta zatwierdzonéj. Jakie przed tym czasem było urządzenie, niewiadomo, lubo wspominają dzieje, że Jarosław już za Daniela, Xiążęcia Ruskiego, było miasto obronne. Za Ludwika, Króla węgierskiego i polskiego, Władysławowi, Xiążęciu Opolskiemu, było nadane. Późniéj okazują się właścicielami Jarosławia: Leliwacy, ród rycerski, używający na tarczy: w środku xiężyca gwiazdę; to jest herbu Leliwa. Władysław Jagiełło pojąwszy za żonę Elżbietę Pilecką, trzeciego ślubu Granowską, udzielił pasierbowi Janowi Granowskiemu tytułu Hrabi na Jarosławiu, a za wygaśnięciem dzielnicy Jarosławskich, powrócił Jarosław do domu Leliwaków na Tarnowie, czyli Tarnowskich. Jan Tarnowski, Kasztelan Krakowski, Wielki Hetman koronny, Pan możny i czynami wojennemi sławny, szczególniéj to miasto podniósł, i zamek od Tatarów zrujnowany odbudował. Po bezpotomnéj śmierci syna jego Krzysztofa pozostała wdowa, Zofia ze Sprowy z Odrowążów, w powtórném małżeństwie Kostczyna, i córka jéj Anna, Xiężna Ostrogska, Pani świątobliwa i dobroczynna, licznemi przywilejami Jarosław obdarzyły. Jeden z tych przywilejów, względem Żydów, dla dobra miasta stanowi, że im tamże tylko dwa domy mieć wolno, w którychby się dwie rodziny pomieściły. Po śmierci Xiężnéj Ostrogskiéj, nietylko miasto ale i zamek między trzy córki był podzielony. Jedna z tych części przez Katarzynę w dom Zamojskich wniesiona, dostała się później Maryi Kazimierze, w pierwszém małżeństwie Zamojskiéj, w powtórném Jana III. małżonce, która w Wysocku zamek i ogród założyła. Scheda Zofii z Xiążąt Ostrogskich X. Lubomirskiéj, utrzymywała się w domu Xiążąt Lubomirskich, aż przez Elżbietę, X. Lubomirską, W. Hetmana Adama Sieniawskiego małżonkę, przeszła do rodziny Sieniawskich. W czasie walki Augusta II. z Karólem XII., dobra Hetmana Sieniawskiego, sprawę Saskiéj dynastyi wiernie popierającego, od Szwedów spustoszenia doznały. Gdy w roku 1704. Sasi na powrót Jarosław zajęli, Szwedzi w przewyższającéj sile na miasto uderzywszy i warownią dobywszy, na zwyciężonych mieszkańców 20,000 tynfów okupu nałożyli. Sprzedaż w Gdańsku zawarta, przez którą dobra Jarosławskie, na własność Rakoczego po siedmiogrodzkich i węgierskich klęskach tutaj przytułku szukającego, przenoszonemi zostały, nie przyszła do skutku. I owszem te dobra napowrót w dom Sieniawskich powróciły, a przez Maryą Zofią, tego zacnego domu ostatniego potomka, Augusta Xiążęcia Czartoryskiego małżonkę, w dom Xiążąt Czartoryskich wniesione obszerne włości, których stolicą był Jarosław, aż do ostatnich czasów własnością Xiążąt Czartoryskich pozostały. Równiny Jarosławskie, nad któremi miasto na wzgórzu panuje, są niezmiernie urodzajne. Szczególniéj udają się tu cebule, i orzechy włoskie. Jarosław, przez Xięcia Adama Czartoryskiego niezależnością obdarzony, jest teraz królewskiém miastem. Członkowie Magistratu, to jest: Burmistrz, Syndyk i Assessorowie, odnawiają się z nominacyi krajowego rządu. Prócz ogólnych ustaw krajowych, podlega magistrat przepisom gubernialnym i cyrkularnym. Dochody czerpie głównie z propinacyi, t. j.: z prawa wyłącznie warzenia i szynkowania napojów. Ludność dzisiejsza wynosi 9 do 10,000 mieszkańców. W ich liczbie $\frac{1}{3}$ Żydów. Potrójne cło między Jarosławiem a Gdańskiem, ustanowione po rozdziale kraju, zniszczyło handel tego miasta, znaczne mieszczan majątki stopniały, a rozwaliny dawnéj giełdy, które jeszcze w przeszłym roku koło kościoła Ś. Jana zawadzały, niedawno uprzątniono. Prócz woskobojni i kommissyi mundurów wojskowych, Jarosław fabryk niema żadnych. Wielka liczba ubóstwa świadczy o upadku tego miasta.

L. K.

Kaźmierz Brodziński.
(Dokończenie.)

Kształcąc swego ducha poetyckiego, zapatrywał się na dawniejsze płody tak swego narodu jak innych, a ponieważ wszędzie do tego dążył, aby, cokolwiek rozpoczął, pożytecznem być mogło całemu narodowi, zajął się ich przekładem. Jakeśmy nadmienili, Brodziński był wielkim miłośnikiem literatury Zygmuntowskiéj, jéj prostota przemawiała do jego duszy. Dla tego pragnąc, aby była więcéj znaną, a szczególniéj łacińska, mieszcząca w sobie wiele prac znakomitych i pięknych, o któréj ziomkowie coraz bardziéj zapominali, zajął się tłómaczeniem *Elegij J. Kochanowskiego*, które wieszcz ten po części w młodym wieku utworzył. Niemniéj zajęła Brodzińskiego poezya gminna słowiańska i dla tego i téj dał znaczne próby, przełożywszy na język polski pieśni *Serbskie, Słowackie, Litewskie, Czeskie*, i inne. Do tych przydał własne na ich wzór utworzone. Oto kilka prób z jego przekładu:

Pieśni Serbskie.
Sąd.

Siały kwiaty trzy kochanki,
Bazyliki i tymianki,
Przyszedł chłopak nieżonaty,
I potłoczył wszystkie kwiaty;
Panny sieci zastawiają,
I szkodnika w ręku mają.
Jedna żąda, by go spalić,
Druga wykłuć i oddalić,
Trzecia radzi szubienicę.
Na to szkodnik ręce wznosi,
I sędzianek tak się prosi:
O słuchajcie mię dziewice!
Jam nie złoto, by mię topić
Jam nie jeleń, by mię tropić,
Lecz zalotnik jestem młody,
Powieście mię za swe szkody
Na najgorszéj szubienicy,
Bo na szyi, u dziewicy.

Wydana tajemnica.

Dwoje na łące późno siedziało,
Myśleli, że ich nic nie widziało;
Ale ich łąka widziała,
Białéj trzodzie powiedziała.
Trzoda pastuchowi swemu,
Pastuch znowu podróżnemu;
A podróżny żeglarzowi,
Żeglarz znowu okrętowi;
Okręt znowu zimnéj wodzie
A woda matce w ogrodzie.
Na to dziewica zaklęła:
Obyś już nigdy łąko nie kwitnęła!
Niechaj po trzodę wilcy się zgromadzą,
Niechaj pasterza Turki na pal wsadzą,
Niech podróżnemu nogi poustają,
Niechaj żeglarza wody zanurzają,
Niechaj ten okręt pioruny pokruszą
I niechaj wody do dna się wysuszą.

Uboga.

Idzie od studni dziewica,
A patrząc się w dzbanek wody
Rzekła sobie: twoje lica
Nieposledniéj są urody;
Gdybyś jeszcze wiano miała,
Jeszczebyś się milszą zdała.
Kochałby cię pasterz młody,
Pasterz z złotemi włosami,
Co tu idzie przodkiem trzody
Jako xiężyc przed gwiazdami.

Dziewica nad rzeką.

Leci jastrząb pod obłokiem,
Szerokiemi skrzydły krąży.
I ku Grodzkiéj bramie dąży.
A dziewica nad potokiem
Koło bramy lica myje,
I ogląda się w około.
Czarno-brewe wznosi czoło,
I wyciąga białą szyję.
A na przeciw chłopiec staje,
Który dla niéj miłość kryje;
Zapni prosi, zapni szyję,
Bo mi boleść serce kraje.

Pieśni Słowackie.
Zkąd miłość?

Miłości, miłości! zkąd cię ludzie mają?
W polu jéj nie sieją, w górach nie zbierają.

A gdyby się miłość na skałach rodziła,
Nie jedna dziewczynka, szyjęby skręciła.

Prowadzą tam dziéwczę po błoniu zieloném,
Czemu łzy jéj płyną po licu czerwoném?

Żałośnie płakała załamując ręce,
Nie może wydołać niepozbytéj męce.

„Straciłem ja pokój dla serca mojego,
Jak ta turkaweczka, co płacze miłego.

Gdy się jéj pić zechce, skrzydłem wodę trąci.
Trzepota skrzydełkiem i wodę zamąci.“

Młodość miniona.

Zahuczały góry, zahuczały lasy,
Kędy się podziały moje złote czasy!

Czasy moje, czasy, nie użyłam krasy,
Moje młode lata, nie użyły świata!

Młodości, młodości! jakżem cię zmarniła,
Jakobym ja kamień do wody wrzuciła.

Jeszcze się ten kamień we wodzie obróci,
A moja młodość nigdy już nie wróci.

Pieśń Litewska.
Pogoń.

Łagodne wiatry z zachodu wiały,
I tak i owak, lilije drzały.

Gdy uwożono dziewczynę,
Tam przez zieloną niżynę.

„Syny, siostry spieszcie z chatki,
By ją wrócić do swéj matki.“

Wybiegły córki, wybiegli synowie,
Dognali siostrę w zielonéj dąbrowie.

Jadą przez pola, aż pola tętniały;
Jadą przez mosty, aż mosty trzeszczały.

Wróć się siostro, wróć ku chatce!
Bo łzy płyną twojéj matce.

Już ja nie wrócę ku mojéj chatce,
Ale ten wianek odeszlę matce.

O siostro nasza! gdy od matki stronisz,
Gdzież ty się na noc uchronisz?

Na wzgórku stoi lipa zielona,
Tam będzie moja uchrona.

Pieśń Czeska.
Narzeczony.

Za tym dworcem stoją
Dwa dęby wysokie,
Zielenią się w wiośnie;
Między niémi rośnie,
Dziewica rumiana,
Już mi obiecana.
Ach! mój synku młody,
Uchroń się przygody,
Pięknýś ty młodzieniec;
A gdy się ożenisz,
Twarzyczkę odmienisz,
Zblednie twój rumieniec.

Pieśń Ruska.
Oddalona.

Tam smutno łabędź śpiéwa na dworze,
Tam smutna panna płacze w komorze.
Bóg niech osądzi ojca rodzonego,
Że mię oddaje do kraju obcego.
Bezemnie sady powiędną z wiosną,
Bezemnie grzędy chwastem zarosną.
Zwiędnie słonecznik wodą nie skrapiany,
Uwiędnie ruta, znikną majorany.
Powiem ja ojcu: „miły tateczko!
Wstawaj co rano, wyprzedź słoneczko.
Zlewaj te kwiaty czystémi kroplami,
Zlewaj je po mnie gorącémi łzami.“

Pieśń Nowogrecka.
Sarna i słońce.

Po całych nocach, przy świetle Semeli,
Po całych nocach, aż się dzień zabieli,
Krążą jelonki pośród gór i lasu,
Lecz jedna sarna nie dzieli ich wczasu;
Do ciemnéj gęstwy ucieka gromadzie,
I na bok lewy samotna się kładzie;
A gdy nad czystą krynicą postoi,
Piérwéj ją zmąci, niżli się napoi.
Widzi ją słońce i na chwilę stanie,
Takie stroskanéj zadaje pytanie:
„Czemu ty sarno! z innémi nie biegasz,
I tak samotna na lewy bok legasz?“
O! moje słońce! jam kochanka miała,
Z nim ja i z dziećmi po górach igrała,
Ale myśliwy wszystko mi zastrzelił,
Mnie z dziećmi mémi i z mężem rozdzielił.

Pieśń Teobalda,
Króla Nawarry.

Gdyby zapomnieć te oczy,
I te lica hoże,
I ten wdzięk uroczy,
Zdrówbym ja był może.
Ale to próżne marzenie! —
Któżby to był w stanie,
Widzieć jéj pojrzenie,
I zapomnieć na nie?
Jakby zapomnieć te oczy,
Tę anielską postać,
Ten jéj wdzięk uroczy? —
Lepiéj chorym zostać.

Chociaż Brodziński nie był zwolennikiem szkoły romantycznéj w Niemczech, umiał jednak godnie ocenić prace takich mężów, jakim był Goethe, Szyller, i dla tego zwracając na nich uwagę narodu, umieścił w dziełach swoich wiele przekładów z tychże pisarzy. Prace te są pó większéj części umieszczone w nowém wydaniu wszystkich dzieł Brodzińskiego w Wilnie u Glücksberga w 10 T. od r. 1842.—44. Wydanie to zaradziło wprawdzie potrzebie na chwilę, życzyćby jednak należało, aby staranniéj pisma tego autora były wydane. Nie winujemy w tém wydawcy, lecz okoliczności zapewne go zmusiły, iż nie jedno zmienił, nie jedno opuścił.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd o Brodzińskim powiedzieli, pokazuje się, że mąż ten należy do najczynniejszych w naszéj literaturze. Podkopawszy zasady literatury sfrancuziałéj, podał w ich miejsce nowe, które obudziwszy w narodzie ducha tworczego, nowy nadzwyczajny ruch wywołały. Lecz nie dosyć na tém; sam urzeczywistnił w swych płodach swoje pojęcie poezyi, a razem wskazał wielkie źródła, z których Polacy czerpiąc, godne dzieła potomności przekazać mogą. Jeżeli zaś nie pojął ducha swego czasu, jeżeli nie umiał w sobie zachować tego płomienia, który bezustannie tlał w narodzie; nie wynarodowił się jednak, przeszedł tylko z życia czynnego do biernego i dla tego nazwać go możemy narodowym pisarzem, który z biernéj strony godnie ducha polskiego malował. Niezawodnie wiek młody, jak najboleśniéj strawiony, usposobił tak duszę czułą, iż łatwiéj uwierzył w nieszczęście, niż szczęście.

Kilka słów o znaczeniu ludu.

Jeżeli miłość, służąca za podstawę chrześciaństwu, najpiękniejsze wywołała owoce w życiu towarzystwa ludzkiego; jeżeli pomiędzy ludami, które w świecie starożytnym w zupełnéj żyły odrębności i wzajemną nienawiścią siebie niszczyły, zaprowadziła braterstwo; jeżeli w pojedyńczym człowieku ślachetność obudziwszy, nakłaniała go do składania ofiar dla dobra ludzkości: dziwić się trzeba, iż nader długi szereg wieków upłynąć musiał, nim ludy doszły do swéj godności, nim nabyły tego przekonania, że tylko wzajemne poszanowanie ustali ich potęgę i szczęście. Lecz brak oświaty, barbarzyństwo wieków średnich, wstrzymać musiało narody w postępie, któremu chrześciaństwo drogę torować zaczęło. Dla tego dopiero w ten czas, kiedy błogie światło nauk nie tylko pojedyńczych ludzi z brudu materyalizmu i egoizmu oczyściło, lecz wszystkie pokłady towa-



Bojki.

rzystwa ludzkiego ogrzewać zaczęło; zasady przez chrześciaństwo wszczepione, przyjęły się i głęboko korzenie zapuściły. W historyi cywilizacyi chrześciańskiéj długą stacza walkę ślachetność z egoizmem, duchowość z materyalizmem; dopiero wiek 19sty przechyla szalę zwycięstwa na stronę pierwszą, chociaż niedobitki drugiéj, zacięcie walcząc w obronie swéj wiekami uświęconéj sprawy, oręża z rąk jeszcze nie wypuszczają. Jéj stronnicy łudzą się nadziejami, że świat może się jeszcze raz da okuć w kajdany, które haniebnie długo dźwigał; ale czas ciemnoty już zniknął — ludy przejrzały — przeważny zrobiły krok naprzód i już się nie cofną. W historyi bowiem nie masz wsteczności, w niéj panuje tylko postęp; cofnąć się mogą pojedyńczy ludzie, wreście całe narody, ale ludzkość postępuje naprzód, wolnym wprawdzie, lecz pewnym krokiem.

Dotąd narody, a raczéj państwa, były tylko abstrakcyami, były to massy, bryły z gliny bez życia, które służyły za materyał do wyrabiania pomysłów często najdziwaczniejszych, bo od kaprysu zawisłych. Dzisiaj stan rzeczy się zmienił; dziś apatya i otrętwiałość starca ustąpiła bujnemu życiu młodzieńca, spokojność i milczenie państw zamieniło się w ruchawość i gwar ludów. Dotąd rządy wpływały na narody, dziś lud wpływa na rządy; dotąd z góry wszystko przychodziło, dziś z dołu się wydobywa. Dotąd towarzystwo podzielone było na kasty; utworzone stany zupełnie się odosobniły. Ślachta, duchowieństwo, mieszczanie i kmiecie, wszystko miało osobne cele, za któremi się każdy stan bez względu na drugi ubiegał; słowem, nie było żadnéj spojni, któraby wszystkich w jedności i zgodzie łączyła, a jeżeli istniała, nie żyła w sercach wszystkich, była im narzucona i dla tego zrywała się przy każdéj sposobności. Dziś to wszystko ustaje, znikają różnice, z niemi przesądy, przywileje, stany są zrównane w obliczu prawa; dla tego zakwita miłość, zakwita wolność, równość, braterstwo. Dziś nie masz uprzywilejowanéj ślachty, uprzywilejowanego duchowieństwa, uprzywilejowanych mieszczan i kmieci; dziś wszyscy równi w obliczu prawa; dziś sami obywatele; dziś sam tylko lud, a wkrótce przyjdą i czasy, gdzie będzie sam tylko naród. Gdy taki jest stan dzisiejszéj Europy oświeconéj, a w ogóle ludów oświeconych, bo o tych tylko mowa, cieszyć się możemy, iż najpiękniejsze owoce wyda oświata, światło nauki Chrystusowéj, która jest źródłem wszystkich ślachetnych celów ludzkości. Jakoż spostrzegamy już pierwsze zarody życia wyższego, które nie goni za materyalnością, egoizmem, lecz wyrzekając się zysków osobistych, nakłania do ofiar, do coraz większych poświęceń dla dobra ludzkości. Dzisiaj zmierzają wszystkie żywotne pytania ku temu, aby nasz bliźni nie jęczał pod ciężarem dolegliwości, które go pozbawiają wszystkiego, co dla człowieka jest najdroższym skarbem. Dziś nie dosyć wesprzeć ubogiego jałmużną; dziś wymaga świat, aby wynaleźć środki, któreby nie tylko utrzymanie każdemu człowiekowi zapewniały, ale nadto podawały mu sposobność, iżby mógł zająć miejsce godne członka towarzystwa ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Galicyanie.

Kraj znany dzisiaj pod nazwiskiem Galicyi, składa się z czterech różnych części: 1ód, z powiatów dawnych województw Krakowskiego i Sandomierskiego, położonych na prawym brzegu Wisły aż do szczytów Karpat; 2gie, z dawnego województwa Ruskiego albo Lwowskiego; 3cie, z części dawnego województwa Bełskiego, z dzisiejszego okręgu Zółkiewskiego; 4te, z Bukowiny.

Przed wprowadzeniem Chrześciaństwa nazywano okolicę tę Chrobacyą; zamieszkaną była przez Słowian, podzielonych na małe ludy. San dzielił ją na dwie części; po lewéj stronie rzeki ciągnęła się Chrobacya biała, a po prawéj Chrobacya czerwona. Włodzimirz Iwszy, Książę Kijowski, utwierdziwszy się we władzy swojéj na wschodzie nad krajem Słowian, poprowadził wojsko na zachód i nie stanął jak przy Sanie. Podbił Chrobacyą czerwoną i nazwał ją Rusią. W dwunastym wieku widzimy Chrobacyą czerwoną, podzieloną na małe księstwa, z których jedno znane pod nazwiskiem księstwa Halickiego, podbiło wkrótce wszystkie przyległe księstwa i dało im swoje nazwisko, które późniéj zostało zamienione na Halicyą albo Galicyą.

Galicya będąc krajem górzystym, przedstawia wiele miejsc malowniczych. Oblaną jest mnóstwem rzek, które ją we wszystkich kierunkach przerzynają; z tych najgłówniejsze są: Wisła, San, Bug, Dniestr, Prut, Stryj, Seret i Dunajec. Miasta główne są: Lwów, Brody, Stanisławów, Czerniowce, Tarnopol, Drohobycz, Jarosław, Tarnów i Rzeszów.

Ziemia Galicyi jest bardzo urozmaicona, a w ogóle żyzna. Wiele znajduje się łąk, zwłaszcza w górach, gdzie chodowanie bydła jest prawie jedyném zatrudnieniem mieszkańców. Trzecia część ziemi jest pokrytą drzewami i lasami. Wszystkie produkta mineralogiczne znajdują się w Galicyi; najznaczniejsze kopalnie są żupy solne w Wieliczce i Bochnii. Ludność tego kraju składa się z sześciu narodów; można ją jednak objąć dwiema klassami, które się należycie odróżniają. Pierwsza składa się ze Słowian, a zwłaszcza z Polaków i Rusinów; druga z Niemców, Mołdawianów, Ormianów i Żydów.

Polacy zamieszkują po większéj części kraj

położony pomiędzy granicą Szląską, wierzchołkami gór Karpackich, Wisłą i Sanem. Napotkać ich także można z tamtéj strony ostatniéj rzeki aż do Lwowa i Stryja, lecz w małéj liczbie. Mieszkają w miastach, trudnią się przemysłem, i stanowią klassę posiedzicieli. Osiedlenie Polaków z tamtéj strony Sanu sięga czternastego wieku, epoki, gdzie Kaźmierz Wielki sprowadził liczne polskie kolonie, składające się po większéj części z Mazurów, mieszkających w okolicach Warszawy, aby zaludnić kraj ten spustoszony i wytępiony do szczętu przez najazdy Tatarskie. W okolicach zachodnich Polacy dzielą się na Górali i na mieszkańców dolin. Możnaby powiedzieć, iż to są ludzie dwóch różnych ras, tyle się od siebie różnią zatrudnieniami, obyczajami i zwyczajami. Mieszkańcy gór odznaczają się kibicią kształtną, lekkością w bieganiu, śmiałością i wytrwałością w przedsięwzięciach. Z dolin są silni, weseli, otwarci, temperamentu żywego, namiętni w smutku tak jak w radości.

Rusini mieszkają od Sanu aż do Zbrucza, i od Karpat aż do granicy północnéj. Są wyznania grecko-katolickiego, mówią narzeczem słowiańskiém, mało różniącém się od dialektu polskiego; dzielą się także na dwa narody; jedni są rozrzuceni po górach Karpackich, a drudzy objęli dolinę. Rusini pomiędzy Dniestrem i Stryjem nazywają się Bojkami, a z okolicy Kołomyi noszą nazwisko Hucułów. Od niepamiętnych czasów, dostała część górali Ruskich, oddających się łupiestwu, przydomek Opryszków, imię osławione, wzniecające smutne i żałosne wspomnienia w mieszkańcach okolic sąsiednich Karpat, a nawet w ludziach z odleglejszych stron.

Niemcy, którzy osiedli w tych stronach, zachowali swój właściwy charakter, oddają się przemysłowi, handlowi i rólnictwu; a że kraj ten znajduje się teraz pod panowaniem Austryaków, piastują urzędy publiczne.

Mołdawianie zamieszkują wyłącznie Bukowinę, mówią narzeczem osobném, i wyznają religią chrześciańską schizmy greckiéj.

Żydzi są rozproszeni po wszystkich miastach Galicyi, stanowiąc prawie połowę ludności miejskiéj. Większa część mieszkańców Bród i Berdyczewa są Żydzi. Zwyczajném zatrudnieniem Żydów jest handel rzeczami wszelkiego rodzaju. Tylko kilku Karaitów w okolicy Halicza oddało się rólnictwu. Żyd jest prawdziwym mieszczaninem, przemysłową klassą Galicyi, jako i w innych prowincyach Polski. Jednakowoż z jego powierzchowności poznać w nim nie można człowieka przemysłowego; długa suknia, która go pokrywa od głowy do nóg, jest spięta pasem; włosy czarne albo czerwone, krótkie na czubku głowy, pokrytéj zawsze czapeczką, tak nazwaną *jarmułką*, spadają w długich kędziorach (pejsach), na jego twarz; długa broda spada aż na piersi; kapelusz okrągły, niski, z nadzwyczajnie szerokiemi brzegami, lub téż czapka w kształcie ostrokręgu pokrywa twarz jego z rysami azyatyckiemi, bladą, wychudłą, długą; usta małe, zawsze wykrzywione uśmiechem sardonicznym, nos orli, oczy przenikliwe, ale spuszczone, trzewiki w złym stanie, pończochy podarte i laska w ręku, aby się obronić przed psami i ulicznikami, oto obraz Żyda polskiego. Jego żona ubiera się tak, jak inne kobiety w kraju, lecz pokrywa głowę gatunkiem turbana, albo czapką przyozdobioną klejnotami. Żyd się małą rzeczą pożywia; słony śledź, cybula, czosnek i suchy chléb, otoż zwyczajna strawa ludu żydowskiego. Jego mieszkanie brudne i smrodliwe; dzieci gniją w błocie, które pokrywa podłogę. Żyd mówi w familii zepsutym językiem niemieckim; język hebrajski nie jest używanym, jak tylko przy ceremoniach religijnych.

(Dokończenie nastąpi.)

List Jana Kard. Lipskiego do JW. Kasztelana Lędzkiego roku 1741.

Jaśnie Wielmożny Mnie wielce Mci Panie i Bracie!

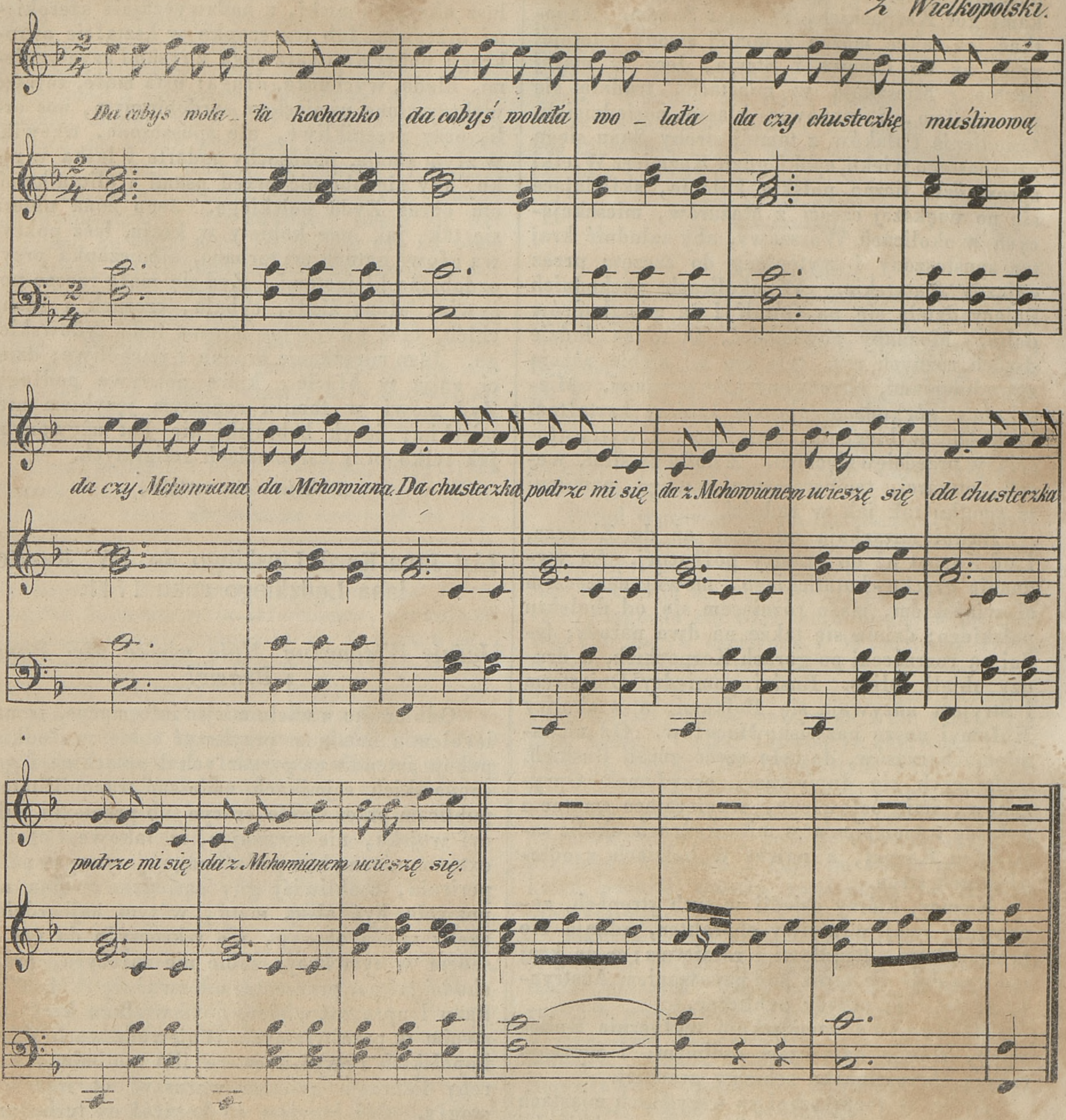
Odbierając z wielu miejsc informacye, iż malevolentia hominum przykrzyć sobie w słodkim pokoju intendit na przyszłych deputackich i gospodarskich sejmikach zmieszać tranquillitatem publicam przez Confederacye sub praetextu aukcyi wojska, nie uważając, iż takowe Consilia extrema nieomylnie podać mogą ojczyznę in mille pericula, osobliwiéj gdy sąsiedzka wojna nie pozwala być absq. metu, w tym najbardziéj, ażeby miała okazyą, nie wkroczyła do nas et sedem w tym kraju sobie nie założyła, przychodzi mi per praesentes odezwać się WM. WM. Panu i upraszać wielce, abyś wielkim kredytem swoim w prześwietnych Województwach Wielkopolskich ruszył avertere illa motimina, któreby internam qvietem wzruszyć et inturbare mogły. Cóż bowiem za korzyść ex turbulento statu być może? tylko ruina ac lachrymae gementis populi, czyli nie lepiéjże profitować z tego pokoju, którego samego dulcedo allicit, niźli patrzyć na nieszczęśliwość dobra powszechnego. Cokolwiek WM. WM. Pan pokażesz applikaciéj i starania pro manutentione pożądanéj spokojności, będzie to opus et gloriosum et meritorium. Ja wyznawać non desinam, żem jest constanti tenoritudine.

Z Krakowa, dnia 27. Augusti 1741 r.

WM. MW. Pana i Brata
niskim sługą
Jan Kard. Lipski.

№ 142.

Z Wielkopolski.



Text do *Nru. 142.*

Da, cobyś wołała kochanko,
Cobyś wołała, wołała;
Da, czy chusteczkę muślinową,
Czyli Mchowiana, Mchowiana?

Da, wołałabym chusteczkę,
Bo się ustroję, ustroję;
Da, o tego Mchowiana,
To ja niestoję, niestoję.

Da, cobyś wołała kochanko,
Cobyś wołała, wołała;
Da, czy chusteczkę muślinową,
Czyli Mchowiana, Mchowiana?

Da, chusteczka podrze mi się,
Da, z Mchowianem ożenię się;
Da, chusteczka podrze mi się,
Da, z Mchowianem ucieszę się.

(*J. J. Lipiński*, P. l. w. str. 19.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor Dr. *Szymański.*)